Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA — 1933 — 20 MARCA NUMER X 10

REDAGUJE KOMITET

Zapomniany szczegół z historji polskiej z czasów Władysława Jagiełły

Po zaślubieniu przez królowę polską, Jadwigę, córkę króla Ludwika węgierskiego i polskiego, w. x. litewskiego Jagiełły, który, ochrzciwszy się, otrzymał imię Władysława w 1386 r. i po faktycznem złączeniu Polski z Litwą, Polska pod panowaniem króla Władysława Jagiełły stała się ogromnem państwem, ba, mocarstwem. Rezultatem tego mądrego połączenia i współdziałania, był straszny pogrom zakonu niemieckiego krzyżaków, jaki nastąpił w dniu 15 lipca 1410 roku pod Grunwaldem.

Ale krzyżacy, to była dziwna i niesamowita potęga. Stanowili oni przednią straż państwa niemieckiego i również przednią straż wojującego i chciwego nad całym światem politycznej i duchowej władzy katolicyzmu rzymskiego. Skutkiem tej podwójnej roli krzyżactwo niemieckie było tego rodzaju potęgą, że pobić ją orężnie na polu walki, jak się to stało pod Grunwaldem, to było niedosyć, to było zamało: krzyżaków trzeba było pobić moralnie. Trzeba było moralnie i prawnie dowieść chrześcijańskiemu, a właściwie — katolickiemu światu, że samo ich istnienie jest już obecnie, po chrzcie Litwy, Żmudzi, Prus zbędne i niepotrzebne.

Ale na polu t. z. wykrętów prawno-moralnych, krzyżacy byli mistrzami nad mistrze. Umieli się oni posługiwać i kłamstwem, i fałszerstwem dokumentów i obłudą i rzucaniem oszczerstw oraz potwarzy na

swoich przeciwników, jak w tym wypadku Polski i połączonej z nią Litwy.

Było wielkiem dla Polski szczęściem, że ówczesna Polska miała wielkich ludzi — polityków i żołnierzy. Polityków wychował mądry i przezorny król Kazimierz Wielki oraz Ludwik Węgierski — także przerwszorzędny mąż stanu swojej epoki.

Żołnierzy i wodzów wychowały dawne jeszcze boje Władysława Łokietka, wojny z Rusią za Kazimierza Wielkiego — wewnętrzne walki za Ludwika Węgierskiego oraz genjusz wojenny i organizacyjny, wielkiego Kiejstutowicza Witolda, stryjecznego brata króla Władysława Jagiełły i z jego ręki wielkiego księcia ogromnego państwa litewsko-ruskiego. Miejscem ścierań się mężów stanu i dyplomatów tej epoki były kancelarje królewskie, poselstwa, zjazdy i sobory.

Sobory ówczesne były to olbrzymie zjazdy dygnitarzy oraz uczonych mężów katolickiego świata, które już w skali międzynarodowej omawiały i załatwiały różne sprawy, nurtujące w społeczeństwach, tak kościelne jak również i świeckie.

Pisząc o owych czasach, odległych o lat 500, trzeba pamiętać, że prawie cała Europa to był świat katolicki. Że papież rzymski, to był namiestnik Jezusa. Ze to była powaga w świecie katolickim najwyższa, i że ta powaga miała potężne środki do wymuszenia sobie posłuszeństwa, i to nietylko moralne, jak klątwy, interdykty. Opinja Rzymu — papieża znaczyła wiele w życiu publicznem Europy. I stało się z tą duchowną potęgą, co się zwykle staje ze wszystkiemi potęgami na ziemi, potęgami samowładnemi i nieorganiczonemi. Zaczynają one psuć się od wewnątrz.

To psucie się od wewnątrz spotkało i potęgę papiestwa. To tu, to tam, uczeni a uczciwi ludzie zaczęli mówić, i pisać o tem wewnętrznem psuciu się kościoła w jego „głowie i członkach." W roku 1366 wystąpił w Anglji Jan Wiklef, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, ksiądz katolicki. Takiż ksiądz katolicki, profesor w Pradze, kaznodzieja królewski króla Wacława Czeskiego, Jan Hus, czech rodem, poszedł śladem Wiklefa. Spotkało go zato prześladowanie. To też kiedy w roku 1414 — papież Inocenty VII zwołał sobór powszechny do Konstancji,*) na sobór ten został wezwany Jan Hus. Ażeby mógł bezpiecznie stanąć przed soborem, otrzymał od cesarza Zygmunta t. z. list żelażny. Wielki to był zjazd: kardynałów, arcybiskupów i biskupów przyjechało 346, prałatów i teologów 504, świeckich książąt i panów, 1600 a razem około 100.000 osób **).

---

*) Konstancja, lub Konstanca, po polsku Kostnica — miasto nad jeziorem Badeńskiem (Kostnickiem) w Badenji — dziś stanowi ono granicę: Szwajcarji, Austrji i Niemiec. Red.

**) Niezależnie od paru tysięcy wesołych niewiast, które wybrały się do Konstancji, by teologom przypominać o piekle, jako, że już

Na ten sobór wyjechali z Polski: 1. Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, 2. Jan Kropidło, biskup kujawski, 3. Jakób, biskup płocki, 4. Laskary z Gosławic, biskup nominat poznański, 5. Janusz z Tuliszkowa, kasztelan kaliski, i — 6. Zawisza Czarny z Garbowa, a więc: 4 dygnitarzy duchownych i tylko dwóch świeckich. Rozumie się, z odpowiednią ilością sług, dworzan i t. d. Takie było poselstwo polskie na sobór w Konstancji w 1414 r. i przed tym soborem poselstwo polskie broniło sprawy polskiej przeciwko zakonowi krzyżackiemu.

Kazimierz Wielki w 1364 r. założył w Krakowie uniwersytet. Ale po śmierci założyciela 5/II 1370 r. uczelnia ta podupadła. Podniosła ją królowa Jadwiga zapisem całego swojego majątku. To też w 1400 r. krol Władysław Jagiełłc otwiera znowu uniwersytet i ten trwa aż dotąd. Uniwersytet ten dawał Polsce uczonych mężów.

Rzecznikiem poselstwa polskiego przed soborem był rektor uniwersytetu krakowskiego, Paweł Włodkowicz. I pomimo krętactw krzyżackich, chociaż z biedą, sobor dał się przekonać, że Polska ma rację.

Wtedy to padła cuchnąca bomba, jak byśmy to dziś powiedzieli. Oto mnich dominikanin Jan Falkenberg napisał broszurę-paszkwil przeciwko królowi polskiemu Władysławowi Jagielle i bratu jego, w. ks. litewskiemu Witoldowi, oraz Polsce i Litwie. Pisał on tak: „Polacy i ich królowie to obrzydli heretycy, psy bezecne, odstępcy wiary", i że „wobec niebezpieczeństwa, jakie ze strony polaków grozi kościołowi, powinni wszyscy tępić polaków orężem a ich książąt i szlachtę na szubienicach do słońca (!) powieszać". „I że wszyscy powstający na zgubę i zagładę imienia polskiego zasłużą na żywot wieczny i królestwo boże". I wiele, wiele równie „pięknych rzeczy" przeciw Polsce i jej królowi napisał ów mnich dominikanin. Rozumie się, że paszkwil ten, przepisywany w tysiącach egzemplarzy, posłany był wszystkim członkom soboru, posłany na dwory monarsze, biskupie i do uniwersytetów w Europie.

W poselstwie polskiem zawrzało. Wystąpiono ze skargą do papieża Marcina V. (1417).***) Do niego przedewszystkiem, po-

---

dawno przedtem ojcowie kościoła orzekli, iż kobieta jest bramą do piekła. Obecnością tak wielkiej ilości uwodzicielek w bliskości tak swiętych mężów nie można się gorszyć, gdyż nic w tem nie było grzesznego, bo, jak utrzymuje wielki znawca życia i teolog france'owski ks. Coignard, propozycje, czynione ładnej dziewczynie nie są grzechem, albowiem dotyczą zawsze jej ciała, a nie jej duszy.

Kto ciekaw, jak się tego rodzaju „propozycje" kończyły, niech przeczyta Balzaka „Opowiastki jurne" (są w polskim przekładzie). Red.

***) Nawiasem zaznaczam, że papieże wówczas panowali niezmiernie krótko, i tak: Inocenty VII lat 2, Grzegorz XII lat 3, Aleksander V rok 1, Jan XXIII lat 5, a Marcin V lat 14, czyli od roku 1404 do 1431, 5-ciu papieży panowało razem przez 25 lat. Jakoś niezdrowo było siedzieć na tronie św. Piotra!

nieważ był obecny na soborze, zwrócili się polscy posłowie, żądając sądu i surowej kary na zuchwałego mnicha, co się poważył lżyć majestat króla polskiego i Polski, a gdy papież marudził, wtedy „posłowie polscy ruszyli uzbrojeni do pałacu papieża, gdzie mieszkał w Konstancji, usunęli gwałtem straż przyboczną, wyłamali drzwi do pokoju papieskiego, a dostawszy się do papieża, wręczyli mu akt protestu". Skarżył się później papież Marcin V na ten gwałt zadany „jego świętej osobie".

Na taki czyn zdobyli się posłowie polscy wobec papieża i soboru w dalekiem od Polski mieście Konstancji, w obronie czci i honoru swojego króla i narodu, znieważonego ohydnie przez zuchwałego dominikańskiego mnicha. A żądali nań kary, jak na heretyka, a heretyków wówczas palono. I nie przeszkadzało biskupom polskim wystąpienie przeciw papiezowi i soborowi w ten sposób, chociaż to byli przecież hierarchowie i dygnitarze, a przedewszystkiem księża, duchowni członkowie rzymsko-katolickiego kościoła. Widocznie, na początku 15 wieku obywatelstwo polskie i dla biskupów polskich było obowiązujące. Oto jedna ze spraw soboru w Konstancji, soboru, co dnia 6. VII. 1415 r. spalił na stosie wielkiego czecha Jana Husa, czem rozpętał wojny husyckie trwające lat przeszło 200, wojny, które kosztowały miljony istnień ludzkich i nieprzeliczone skarby w bogactwie narodów. Ale ojcowie soboru „spalili heretyka". I oto Jan Hus jest dzisiaj chlubą narodu czeskiego, i w lat 500 po swojej śmierci, w niepodległej ojczyźnie, jest symbolem zwycięstwa Czechów (wystawili mu po wojnie pomnik w Pradze), a straszliwego upadku papiestwa w obliczu ludów i historji.

Mam przed sobą historję kościoła katolickiego dla „wyższych zakładów naukowych", książkę o 274 str. małego formatu, gdzie na jednej karcie pod tytułem „Błędy Husa" opisano ten początek dramatu dziejowego. Opis ten kończy się słowami takimi: „Hus poniósł śmierć ze stałością godną lepszej sprawy 1415 r.". Tak lakonicznie, określa kościół rzymski swoją własną tragedję. Ale uczeń „wyższego zakładu naukowego" doprawdy przeczytawszy tę kartę — niewiele się nauczy.

Poselstwo polskie w końcu haniebnie opuściło sprawę Jana Husa i podpisało nań wyrok okrutnej śmierci. Tak o tem pisze Dr. Henryk Biegeleisen w „Dziejach literatury polskiej", str. 270, tom drugi. W historji polskiej „Sokołowski - Inlender" t. I. str. 280, sprawie paszkwilu dominikanina Jana Falkenberga poświęcono „aż" 13 wierszy. O zbrojnem najściu posłów polskich na mieszkanie papieża w Konstancji niema ani wzmianki. Dzieło to wydano w Wiedniu w 1911 r. Na „Dziejach literatury polskiej" dra. H. B. niema daty wydania; wydane zostały także w Wiedniu i tu sprawie paszkwilu poświęcono

stron 4 i wszechstronnie tę sprawę oświetlono. Historyk pomieścił to w 13 wierszach. Dlaczego? czyżby obowiązywał jeszcze w 1911 roku rozkaz króla Zygmunta III, zabraniający czytać historję Polski, napisaną przez ks. Jana Długosza? Ale mniejsza o to, pisząc o tej sprawie z przed lat przeszło 500, na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego" miałem zamiar pokazać czytelnikom, że już w owe czasy żył i był obowiązujący dla obywateli honor narodu, i że w jego obronie posłowie polscy zbrojnie poszli do pałacu papieża, rozpędzili straż, wyłamali drzwi i protest swój przeciw zuchwalstwu mnicha niemieckiego złożyli. Dziś Polska plackiem leży u nóg papieży, już tylko sublokatorów w Rzymie Mussoliniego. A wtedy?

Tomasz Nocznicki

Socjalizm a „wolnomyśliciele — indywidualiści"

(Artykuł dyskusyjny)

O stosunku socjalizmu do wolnomyślicielstwa wiele pisano, stawiając nietyle może socjalizmowi teoretycznemu, ile ruchowi socjalistycznemu szereg zarzutów. Najważniejszy z tych zarzutów sprowadza się do tego, że, głosząc zasadę, iż „religja jest prywatną sprawą każdej jednostki", socjalizm zajmuje stanowisko niedość bojowe wobec systemów religijnych, ciążących od wielu wieków na umysłowości ludzkiej.

Zarzut taki, zdaniem mojem, całkowicie nieuzasadniony, gdyż uznawanie religji za prywatną sprawę nie jest bynajmniej wyrazem indyferentyzmu w sprawach religijnych, a oznacza jedynie wyrzeczenie się metod przymusowego oddziaływania na sumienie jednostki, jest jednak psychologicznie zrozumiały. Wolnomyśliciel radby widzieć w socjaliście sprzymierzeńca i niepokoi go myśl, że socjalizm dla względów konjunkturalnych mógłby zagadnieniu walki z przeżytkami danego teologicznego światopoglądu poświęcić więcej uwagi.

Mniej jest zrozumiałe, jeżeli wolnomyśliciel zarzuca socjalistom, że pragną stosować przymus niereligijności, gwałcić wolność sumienia, wolność wyznawania lub niewyznawania religji. Z takiemi zarzutami występuje pewna kategorja wolnomyślicieli — indywidualistów, skupiających się około miesięcznika „*Racjonalista*". W ich imieniu poddawał niedawno krytyce taktykę socjalizmu wobec wolnomyślicielstwa prof. T. Kotarbiński w artykule p.t. „Dwa prądy" („Racjonalista" Nr. 10).

Zarzuty, oparte na twierdzeniu, ze socjalizm sam staje się religją, posiadającą swoje autorytety, swoją biblję, swych ojców kościoła, swe symbole wiary, można pominąć milczeniem. Sprowadzają się one w gruncie rzeczy do stwierdzenia spoistości obozu socjalistycznego i gorącego przywiązania do swych prze-

konań. Pozatem są one tylko frazesem, a każdy, kto zna walkę prądów w obozie socjalistycznym wszystkich krajów, doprowadzających bardzo często do rozłamów, kto czyta dyskusyjne miesięczniki socjalistyczne, na łamach których ukazują się często artykuły ze sobą sprzeczne, wie dobrze, że niepodobna myśli socjalistycznej zarzucić, iż ugrzęzła w dogmatyzmie.

Chodzi o coś innego: o zasadnicze określenie stosunku socjalizmu do wolnomyślicielstwa.

Pan Kotarbiński widzi w wolnomyślicielstwie jedynie syntezę liberalnego indywidualizmu (odżegnywując się równocześnie od liberalizmu ekonomicznego) z racjonalistycznym intelektualizmem. Ta definicja mogła zupełnie wystarczać w czasie, gdy żył i działał John Toland[1]), autor „Chrześcijaństwa bez tajemnic“, gdy wolnomyśliciele pracowali w gronie nielicznych adeptów, a otaczało ich dokoła morze ciemnoty i analfabetyzmu.

Nie wystarcza to dzisiaj, gdy wszystkie prądy ideowe są silnie związane z życiem i dążeniami mas. Dzisiaj ocena prądów myślowych nie da się pomyśleć bez podłoża socjologicznego.

Masy ludowe, garnące się do światła i wiedzy, muszą spostrzegać że wyznawanie tych czy innych systematów religijnych nietylko zależy od składu umysłu poszczególnego indywiduum, od umiejętności badania bez zgóry powziętych przesłanek, od zasobu zdobytej wiedzy, lecz często wiąże się z poglądami społecznemi. Nawet u Kanta, lojalnego profesora na uniwersytecie królewieckim, rewolucjonisty w stosunku do wszystkich systemów metafizycznych, nakaz posłuszeństwa obejmował również do pewnego stopnia system wierzeń religijnych. Cóż dopiero mówić o przeciętnym obywatelu?

Przedstawiciele wyższych klas społecznych „wierzą“ albo dla tego, że uważają to za objaw dobrego tonu, za niezbędne akcesorja dobrego wychowania, albo ponieważ są zdania, że religja utrwala dotychczasowy ustrój społeczny, w którym czują się najlepiej. Dlatego, jeżeli nawet sami pozwalają sobie w ciasnem kółku na sceptycyzm w sprawach religijnych, ostro występują przeciw wszelkim próbom leczenia mas ze złudzeń religijnych, wpajanych im przez całe wieki, i dlatego tak trudno dających się wyrugować. Dlatego kodeks karny, który też nie jest wcale narzędziem absolutnej moralności, nadającej się na wszystkie czasy, lecz służy ujarzmieniu szerokich mas przez tych, którzy są na górze, tak surowo karze za bluźnierstwo i wykraczanie przeciw religji.

Lud widzi to dobrze i, zwalczając wszystkie formy ucisku, nie może z filozoficznym spokojem, godnym zaprawdę „liberalnych indywidualistów”, patrzeć na to, jak narzuca mu się religję w interesie panującego politycznego i społecznego ustroju. Nie może jednakowo ustosunkować się do wolności słowa i kultu w pozytywnym i negatywnym sensie, jakby tego chciał autor artykułu „Dwa prądy”, bo żyje w świecie nie urojonym, stworzonym dla kontemplacji, lecz w realnych warunkach, w których

[1]) Jan Toland — ateusz ang. 1670 — 1722. Red.

religja jest rzeczywiście narzędziem ucisku, a przedewszystkiem ucisku klasowego.

Doktryny nie mogą pozostawać w oderwaniu od społeczeństwa; są one odbiciem życia rzeczywistego, i tak długo są twórcze, dopóki odzwierciadlają żywe, zrozumiałe dla wszystkich dążenia, interesy i potrzeby.

Wolnomyśliciel, który tego nie pojmowałby lub temu chciałby się przeciwstawić, sprowadziłby grono swych zwolenników do bardzo małej kapliczki, nie wywierającej żadnego wpływu na bujne życie obecne, oparte na świadomości zbiorowej. Powinno mu wystarczać, że socjalizm współczesny odnosi się tolerancyjnie nawet do ludzi w swych własnych szeregach, przyznających się, że są ludźmi wierzącymi, i z zasady wolności sumienia pragnących korzystać.

Trudno wymagać, aby do obozów walczących w dziedzinie sumienia odnosić się zupełnie neutralnie, i aby nie popierać wolnomyślicieli wojujących, krytykowanych przez autora „Dwóch prądów" za to nawet, że się ze swemi przekonaniami „ostentacyjnie obnoszą".

Socjalista, zwalczany przez komunistę za to, że w propagandzie antyreligijnej nie używa metod walki i przemocy, a przez wolnomyśliciela - indywidualistę za to, że nie jest dość neutralny w toczącej się walce, z narzucanemi poglądami religijnemi i nie darzy jednakową sympatją cierpiących za wiarę lub za niewiarę, łatwo dochodzi do przekonania, że stanowisko socjalizmu, zarówno teoretycznego, jak praktycznego, jest słuszne i godzi się zarówno z interesem klasy pracującej, której broni, jak zasady wolności sumienia, której się nie sprzeniewierza, mimo tak łatwych pokus, jakie nasuwa możność przelicytowywania się w skrajnych hasłach.

Jan Krzesławski

Marja Konopnicka a kler

ODPOWIEDŹ ob. S. K.

To nie z Watykanu usunięto tablicę z imieniem Polski, jako kraju katolickiego, lecz nie umieszczono jej wcale na wzniesionym ku uczczeniu jubileuszu Leona XIII kościele św. Joachima w Rzymie, oddanego ojcom zmartwychwstańcom, zakonnikom polskim. Na tarczach mozaikowych z imionami wszystkich krajów katolickich całego świata nie umieszczono tylko tarczy z nazwą Polski. Natomiast obok tarcz z nazwami Włoch, Francji, Niemiec, Anglji, Hiszpanji, Brazylji, Meksyku, Chille, Ekwadoru i in. wymieniono Rosję, jako kraj katolicki („Russia").

Oburzona tym faktem Marja Konopnicka napisała w r. 1896 wiersz p.t. „List do O.O. Zmartwychwstańców", poprzedziwszy go wstępem, i przesłała przełożonemu zmartwychwstańców do Rzymu. Wiersz ten nigdzie dotąd nie drukowany ze zrozumiałych powodów (cenzura), a krążący po Polsce tylko w odpisach,

zamieszczamy poniżej. Konopnicka słusznie dodaje, że przez ten fakt papież jeszcze raz dowiódł, że się pogodził z rozbiorami Polski i dlatego o naszej niepodległości nie chciano z Dmowskim nawet mówić w Watykanie podczas wojny światowej.

W wierszu poniższym Konopnicka przemawia, jako wierząca katoliczka, lecz boli ją — jako polkę — polityka Watykanu, która obeszła się z losami Polski w sposób taki, w jaki się zawsze do niej odnosiła. Dowodzi to tylko, że Konopnicka wówczas brała na serjo demagogiczne hasło kleru papieskiego w Polsce, że „katolicyzm a polskość — to jedno“. Wiemy, że w późniejszych czasach zmieniła zdanie. W jednym z listów do Ant. hr. Wodzińskiego z 17. VIII. 1902 (zob. Kurjer Warsz. z dnia 1. I. 1911 r.) tak pisze:

„Co do wierzeń moich, rzecz się tak przedstawia: Myśl moja nie godzi się z dogmatami chrystjanizmu, które zresztą były już dogmatami innych religij, z pewną różnicą form, zależną od czasu i rasy, wśród których powstały. Ale uczucie moje jest silnie religijne. Chrystusową naukę odróżniam od kultów, jakie z niej powstały, w żadnym bowiem kulcie nie widzę całej pełni jej idealnej czystości (a więc i w katolicyzmie, uw. n.)... Bóg mówił zawsze do mnie w naturze, jako moc, jako zasada bytu. Przyroda była mi zawsze objawieniem Boga. Wierzę też, że są dusze nieśmiertelne, inne zaś, że na nieśmiertelność pracują i wyrabiają ją w sobie...“ Innemi słowy, Konopnicka nie uznawała nieśmiertelności każdej duszy. Uważała, że na nieśmiertelność trzeba zarobić.

Konopnicka pisze dalej: „Napisałam niegdyś szereg paradoksów, które może trochę światła rzuciłyby na moje wierzenia. Ale nikt ich nie zna..,“ Co to za „paradoksy“? nie wiemy. Może wydana po śmierci poetki „Imagina“? gdzie na str. 73 pisze:

Kamiennych grobów i wielkich cmentarzy
Bałam się zawsze dla prostej mej trumny,
Straszą mnie ręce lodowe grabarzy
I głośny śmierci luks i napis szumny.
I wiem, że sam Bóg inne groby marzy,
On, co brzóz białych ociosał kolumny
I czarnych świerków... Tu wpadam w herezję,
I śmiem posądzać bóstwo o poezję...

Śmiem wierzyć, że Bóg był potężnym wieszczem,
Kiedy wyrzucał z myśli swoich światy,
I trącał lutnię mórz wieczystym dreszczem,[1])
I noc w gwiaździste oblekał makaty,
I objaśniony słońc lecących deszczem,
Z strof granitowych stwarzał poematy,
I z pieśni, która płomieniami bucha,
Pomyślał wielką rzecz — ludzkiego ducha.

---

[1]) Por. pojęcie boga u Słowackiego w „Beniowskim.“

Ogromny pomysł tytanicznej miary!
Sam wieszcz tą pieśnią zadziwił się swoją...

Lecz teraz pieśń ta jest trawestowana
Jak nędzne epos heroikomiczne...
Kałchas (czyli kapłan, uw. n.) dziś po niej tańcuje kankana
I menueta wodze polityczne,
A ludy skaczą, jak mucha przebita,
Makabra taniec lub świętego Wita.

O nędzni ślepi, o smętni tancerze!
Czekajcie, zaraz wam nastroję lirę...
Czekajcie! już mnie noc na skrzydła bierze.
Śpiewać wam będę śmiertelne dies irae
Bo już pęd czasów słyszę kędyś głuchy,
Co was stratuje, jako pokos suchy.

Przeczuwa tu Konopnicka koniec Kalchasów. I tak dalej pisze:

...Was nie zabiją ogniste pioruny,
Ale pod własną zginiecie prawicą,
A samobójczej mogiły ludzkości
Ziemia nie przyjmie i splunie jej kości.

Nie wesoły więc przepowiada Konopnicka koniec tym Kalchasom, którzy z religji uczynili narzędzie panowania.

Wracamy jednak do listu, skierowanego do oo. zmartwychwstańców w Rzymie. Brzmi on jak następuje:

Ku podziałowi myśli z oddalonymi...

Wspaniały kościół św. Joachima wzniesiony ku uczczeniu jubileuszu Leona XIII w Rzymie, ma pod bogatym portykiem fryz ułożony z pojedyńczych mozaikowych tarcz, na których świecą imiona chrześcijańskich narodów i plemion całego świata.

Nieopodal dwóch najstarszych cór kościoła: Italji oraz Francji, znajdują się tarcze Niemiec i Anglji, tudzież wypisane na krwawym polu schyzmatyckie miano „Russia"! Jest też Chili, Equador, nie zapomniano najdalszych ludów... Jednej tylko POLSKI niema! A tak potwierdził Rzym papieski wsiąknięcie nasze w krwawe, schyzmatyckie pole. Pielgrzym, patrzący na to, z bolesnym zdziwieniem ten list w gorzkości duszy napisany, Ojcom Zmartwychwstańcom, przedstawicielom IMIENIA POLSKIEGO w Rzymie, na ręce przełożonego ich przesłał.

Rzym, w kwietniu 1896 roku

List do O.O. Zmartwychwstańców

Ojcowie Zmartwychwstańcy! I wy, siedząc w Rzymie,
Dali, że wam tu POLSKI wymazano imię
Z tego różańca ludów, co świeci u czoła
Stawionego pomnikiem papiestwu kościoła?!
Daliście z tego fryzu, z marmurów tych ściany,
Gdzie miejsce swoje mają schyzma, luterany.

Męczennicę tę Bożą i tę Pańską świętą
Wyłączyć od narodów, jak ziemię wyklętą
Wobec wieków, co wchodzić będą w te podziemia?!
Daliście JĄ zatracić, aż do JEJ imienia —
I żaden krzyk protestu, choć jest was tak wiela,
Nie padł z piersi kapłana i obywatela?
Żaden jęk nie uleciał przed Boże ołtarze?!
Więc wy nie Zmartwychwstańcy może, lecz — grabarze!
Taką wam już daleką ta POLSKA jest droga,
Że za nieistniejącą macie Ją u Boga?
Tak wy już niepamiętni młodości swej hasła,
Tak w was miłość dla kraju do iskry wygasła,
Żeście nie poszli, prochem posypawszy głowy,
Boso, w szatach tułactwa, aż przed tron Piotrowy,
Aby się ująć z płaczem za MATKĘ skrzywdzoną,
Której pól i zagonów karmiło was łono!
A jeśli dla łez waszych nie było posłuchu —
Takieście już zbiednieli, zmarnieli na duchu,
Tak wam serca grobową porosły już pleśnią,
Żeście nie wyszli z Rzymu z chorągwią i pieśnią,
Od której w świecie całym zadrżałyby echa
Z starą Bogarodzicą Ś-go Wojciecha
I z krzyżem, gdzie się krwawią Chrystusowe rany.
Wy, kościół wojujący i prześladowany!!!
Bijcie dzwony! Niech słyszą u Wilna i Grodna,
Że POLSKA z wiarą swoją stać tutaj nie godna,
Że plac tu Moskwa wzięła, gdzie miejsce nam było,
Że gwałtowniej i z większą jeszcze tutaj siłą
Postępują z narodem naszym ręce mnisze,
Niż car, który się dotąd królem Polski pisze!
Bijcie dzwony! niech słyszy męczone Podlasie,
Że żaden pasterz trzody naszej już nie pasie,
Że nad nami złamano tu już świecę czarną, [1])
Żeśmy padli srebrnikiem i owcą ofiarną,
Że my nie kościół Rzymski i nie Apostolski,
Że nas się tu zaparto! że niema tu POLSKI!!!
O, czemu my Henryka nie mieli na tronie [2])
Jak Anglja, co dziś świeci w tej ludów koronie!
Czemuśmy nie zdeptali papieskiej ustawy,
Jak czynił żonobójca i kacerz ten krwawy?
Czemuśmy razem z Lutrem nie poszli przed wieki
W bramę Wirzburgską młot mu podawać i ćwieki,
Gdy tezy swe przybijał z Kościołem skłócony,
Oderwawszy od Rzymu wyznawców miljony
I bullę z nim papieską na stos rzucić w dymie,
Jak Niemcy, mielibyśmy dziś tutaj swe imię.
Ale my zawsze stali po Kościoła stronie...

---

[1]) Czyli wyklęto nas.
[2]) Henryka VIII, który zerwał z Rzymem.

Żołnierz wiary w Jagiełłów chadzał nam koronie.
My miecza dobywali, jak Piotr, ile razy
Kacerz jaki pięść podniósł do Rzymu obrazy.
My dali Kościołowi wyznawce i święte,
Pieśni nasze — te skrzydła miały wniebowzięte,
Wieszcze nasi trzymali górnie harfę swoją
I szli w grób pełni wiary że: opoką stoją.
Chat naszych i pól naszych męka strzeże Boża.
My jak Jan, ludy chrzcili od morza do morza.
Kośćmi wygnańców znacząc dla kruków noclegi
My nieśli krzyż łaciński przez Sybir, przez śniegi.
Między Szamany szkaplerz nieśli i różaniec,
Nas za wiarę pobitych pod niebo jest szaniec,
My daliśmy kapłanów, co jak w czasy owe
Prześladowań, katakumb, w czasy Neronowe
Cierpią kaźń za włożony chrzest na głowy dziatek,
Za hostji konającym podany opłatek.
I dziś, gdy się już bramy zamknęły błękitów
Za wieńcem palm męczeńskich, my mamy Unitów!
Wzgardzeni i zaparci sierocy grosz dajem —
Za Rzymem tak tęsknimy, jak za własnym krajem.
Rzym... z Rzymem... gdy przeleci przez polskie gdzie ściany,
To jak gdyby relikwiarz podniósł poświęcany.
Rzym, to druga ojczyzna i lepsza, bo z ducha!
Dzwonią w Rzymie — to POLSKA na kolanach słucha.
Papież, Kościół Chrystusów i tron Apostolski
To nasze „Sanctissimum", to król prawie POLSKI.
Poeta [3]) szable polskie oglądał w widzeniu,
Jak mury pękające w Piotrowem sklepieniu,
Nad białym starcem, gdy go wszyscy opuścili
Same jedne trzymały w wielkiej sądu chwili.
O, powstań znieważony ty duchu dziejowy,
Odwołaj odsiecz Wiednia i bój Częstochowy.
Odwołaj Bar i Chocim i prawdy te stare,
Bohaterów rzuć na wiatr, co legli za wiarę.
Wiej wichrze, ponieś wieści w Nerczyńskie kopalnie,
Że Rzym z Moskwą dziś jedność święci tryumfalnie.
Wiej wichrze, ponieś wieści w pustynnych tajg noce,
Że domu ojczystego, co stał na opoce
I twierdzą nam był ducha, już dzisiaj nie mamy,
Że nie piekła, lecz Kremlu, przemogły go ściany,
Ośmioro błogosławieństw tak z Rzymu dziś dzwoni:
...Błogosławieni krwawej i orężnej dłoni,
Którzy miecza ucisku nie zdejmują z brusa,
Bo tym dany na piersi będzie znak Chrystusa!
...Błogosławieni kupcy dusz, co złoto liczą,
Bo ci ziemię krwią świętych zlaną odziedziczą,
Bo tym dane jest miejsce przed Boga ołtarze.

---

[3]) Krasiński Zygmunt.

..Błogosławieni w chwale chodzący zbrodniarze,
Co wolnym nakładają kajdany i pęta,
Bo tych pamięć czcią będzie okryta jak święta!
...Błogosławieni, którzy śmieją się z niedoli,
Bo ci łaknąć nie będą ni chleba ni soli.
...Błogosławieni pyszni, możni i bogaci,
Bo tym niebo w dwójnasób w tem życiu odpłaci.
...Błogosławieni wszyscy, co podnieśli głowy
Nad nizkość ubogiego i nad słabość wdowy:
...Błogosławieni, którzy obalają krzyże,
Którzy kapłanów Pańskich trzymają w jassyrze:
...Błogosławieni wiary świętej krzywdziciele,
Bo imiona ich będą w tym świecić kościele.

A ty ludu, co padasz skrwawionym kolanem
W gruzach świątyń rozbitych kozackim taranem
I w piwnicznych podziemiach masz dziś swe kościoły,
A w stepach Orenburskich swoje Apostoły,
Ludu Unicki, co pierś pod bagnet Moskala
Dajesz, gdy się po rzymsku modlić nie pozwala
I w śmiertelnych momentach, wsród zgliszczów swych dymu
Pytasz: „a Rzym?, a Papież?... czy widzi nas z Rzymu?"
Ludu, co idziesz pędzon, gdzie Ural, gdzie Wołga,
Za jeden rzymski pacierz. — Niech się już nie czołga
Twa dusza u tych progów. Tu nie masz obrony.
Tu jesteś cudzy, obcy. Tu jesteś wzgardzony!
Apeluj - że ty odtąd do Chrystusa Pana,
Bo tylko z nieba męka twa będzie widziana.
Wiej wichrze, bij godzino, aż dobijesz czasu,
Bo nie brak jeszcze drzewa krzyżowego lasu.
Cierp jeszcze Zbawicielu kupczących w swiątyni,
Aż zorza twa zapłonie i dzień się uczyni.
Niech ręka Pomazańca z żołdactwem kość miota.
Gdzie lud Twój ukrzyżowan, gdzie dziś Twa Golgota.
Niech kapłan z Heliodorem, co burzy ołtarze
Wiąże sojusz. Anioły niech wygnać rozkaże,
Niech w pokłonie przed ziemską potęgą i siłą
Zaprze Królestwa, które nie ze świata było.
Niech stwierdzi jeszcze rozbiór ginących za wiarę,
Niech pisze na opoce „Mane... Tekel... Fare..."
Przyjdzie czas, kiedy Chrystus zliczy swą owczarnię
I Polskę umęczoną litośnie przygarnie.
Gdy z krzaku cierniowego, gdzie jęczy zraniona,
Dobry pasterz ją dźwignie na własne ramiona.
Przyjdzie czas, gdy skinieniem jutrzennej swej dłoni
Przed jastrzębiami — pól swych skowronka ochroni,
I na szalę, co drży dzis w błękity wzniesiona,
Pobitych i skrzywdzonych położy imiona,
I ciszę ukojenia nad swiatem uczyni...
Lecz wtedy znaku z tej już nie będzie świątyni.

Ojcowie Zmartwychwstańcy! Łez pełen i sromu
Powraca z Rzymu pielgrzym do Polski, do domu,
I nie będzie śmiał mówić, co widział z tej pychy
Arcydzieł marmurowych, lecz siądzie sam cichy
I skrywszy oczy w dłonie, on będzie się modlił,
Iżby duch mu wybielał, co się tu upodlił.
Iżby tu pomieszane przypomniał pacierze,
Iżby, wróciwszy z Rzymu, mógł znów mówić „wierzę".
On strząśnie szaty, rzymskim posypane pyłem,
A będą pytać: „byłeś" odpowie: „nie byłem".
Boby mu serce pękło od słów własnych brzmienia,
Gdyby rzekł: „Polska w Rzymie już niema imienia"!

M(arja) K(onopnicka)

Jeszcze w sprawie „Jahwy" i przekładów Biblji

(ARTYKUŁ POLEMICZNY)

(dok.)

Przechodząc teraz do późniejszej edycji Biblji, mianowicie łacińskiej (Vulgaty), według mego szanow. recenzenta, edycję tę albo wersję, spotkały te same losy co i wersję grecką tak zw. Septuagintę.

Obecny łaciński tekst, wywodzący się od Vulgaty św. Heronima, rzekomo jest tylko zlepkiem, kunsztownie zrekonstruowanym przez uczonych przez całe średniowiecze.

Z tak postawionej kwestji odbiera się wrażenie, że przed tą rekonstrukcją nic nie było, nie było żadnego tekstu łacińskiego z wyjątkiem tylko rozproszonych po świecie urywków, w postaci pochodzących z trzeciej ręki wzmianek, jak oryginalny tekst Vulgaty mógł niegdyś brzmieć. Powstaje zatem pytanie, skąd się wzięła reszta, lwia część tekstu?

Otóż istniał i istnieje, zachowany w drodze przepisywania, tekst łaciński, jako spadkobierca w prostej linji Vulgaty, nie bez pewnych zapewne omyłek, których jednak, wobec zaginięcia oryginału, czyli rękopisu św. Heronima, udowodnić i ujawnić nie jesteśmy w stanie. Zważywszy, natomiast, że Vulgata powstała w IV wieku po Chrystusie i że Wujek tłumaczył jej tekst łaciński w XVI wieku, nie ulega wątpliwości, że mogła być przepisana najwyżej 12-ście razy, czyli też nie „setki razy", ani nie „nieskończoną ilość razy".

Wszystkie swoje wywody o rzekomych fantastycznych omyłkach, przeinaczeniach, zmianach i odchyleniach, jakie zniekształciły obecnie istniejące wersje: grecką (Septuagintę) i łacińską (Vulgatę) mój szanow. recenzent reasumuje w bardzo sprytny sposób:

„A teraz zreasumujemy: tekst hebrejski jest pierwowzorem

dla Septuaginty, której oryginał zaginął, a kopje są zniekształcone. Tosamo z Vulgatą".

Mój szanow. recenzent zapomina, lub umyślnie zapomina, że na początku swego art.: „Sine ira" przyznał, że „nie istnieje jakikolwiek oryginalny tekst Biblji"; co istnieje, to tylko „resztki pierwowzoru".

Bowiem z powyższej reasumpcji wynika, że zginęły tylko oryginały Septuaginty i Vulgaty, obydwie tłumaczone z hebrejskiego, pozostały zaś po nich tylko zniekształcone edycje późniejsze.

Natomiast co do tekstu hebrejskiego odnosi się wrażenie, że tekst hebrejski, z którego były tłumaczone: Septuaginta i Vulgata nie zaginął, lecz przetrwał w całej czystości pierwszej swojej edycji.

Dopiero dalej, już tylko w pytaniu, zwróconem do mnie, szanow. recenzent poprawia się:

„Jakąż wtedy wartość naukową może mieć przekład Wujka, zrobiony z zniekształconego przekładu łacińskiego również zniekształconego tekstu hebrejskiego? Czy naprawdę nie byłoby słuszniejsze sięgnąć odrazu do owego tekstu?"

Aha! Więc jednak istniejący tekst hebrejski też jest zniekształcony, czyli jest temi „resztkami pierwowzoru", o których mój szanow. recenzent mówił przedtem.

Na pytanie, dlaczego zamiast Wujka, względnie tekstu łacińskiego, nie bierzemy za podstawę do naszych badań nad astrologiczną podbudowę opowieści biblijnych „odrazu owego tekstu hebrejskiego" odpowiadamy: d l a t e g o, ż e n i e m a m y ż a d n e g o d o w o d u, a n a t o m i a s t d u ż o w ą t p l i w o ś c i, c z y i s t n i e j ą c y t e k s t h e b r e j s k i w o p r a c o w a n i u m a s o r e c k i e m j e s t „o d r a z u o w y m t e k s t e m" h e b r e j s k i m, z którego tłumaczył św. Heronim, lub z którego była tłumaczona Septuaginta.

Że Septuaginta i Vulgata były tłumaczone z różnych tekstów hebrejskich, tego dowodzą różnice pomiędzy Septuagintą i Vulgatą, zachodzące nietylko w poszczególnych wyrazach, ale w całych wersetach, przyczem różnice te nie są bynajmniej omyłkami przepisywaczy, gdyż w lwiej części wypadków mają one swe odrębne uzasadnienie astrologiczne.

Tak samo wszelkie różnice w tekście pomiędzy wersjami łacińską (Vulgatą) a hebrejską (masorecką) dowodzą niezbicie, że obecna wersja łacińska i obecna hebrejska też z jednego „pierwowzoru" nie wychodzą.

Sądząc z obfitości skamieniołości wyobrażeniowych, spotykanych w tekście łacińskim Vulgaty, można raczej domniemywać, że tekst hebrejski, którym posiłkował się św. Heronim przy opracowywaniu nowej edycji łacińskiej Biblji, był znacznie bliższy od owego mitycznego „pierwowzoru", czyli jeszcze starszych edycyj Biblji, od obecnego tekstu hebrejskiego w opracowaniu masoreckiem.

Zamkniemy teraz kwestję większej, lub mniejszej autoryta-

tywności tego lub owego tekstu Biblji, jako pomnika archeologicznego, kilkoma jeszcze słowami sprostowania, dytyczącemi tłumaczenia Vulgaty przez Jakóba Wujka.

Szanowny mój recenzent, już w pierwszej swej recenzji (Racjonalista Nr. 8 r. 1932) zrobił gafę, pisząc, że Wujek źle przetłumaczył jeden z wersetów ks. biblijnych, gdyż werset ten w tekście hebrajskim brzmi inaczej.

W odpowiedzi na tę recenzję (Wolnomyśliciel Nr. 12 r. 1932), wbrew zarzucanej mi później przez mego szanow. recenzenta złośliwości i osobistych wycieczek, nie wykorzystaliśmy tej gafy, lecz wyraziliśmy tylko przypuszczenie, że mój szanow. recenzent wie, że Wujek tłumaczył łacińską wersję Biblji, a nie hebrejską i że wobec tego oświadczenie, że Wujek źle tłumaczył, było tylko lapsusem.

Tymczasem w swej replice pod tyt.: „Sine ira" mój szanow. recenzent popełnia znów gafę, tym razem w stosunku do polskich wersyj Biblji: tak zwanych Radziwiłłowskiej, Nieświeskiej i Gdańskiej.

Szanowny mój recenzent powtarza znów, że Wujek źle tłumaczył, gdyż „w wielu miejscach jest niezgodny z prawie jednoczesnemi innemi przekładami polskiemi (biblja Radziwiłłowska, Nieświeska, Gdańska)".

Na ten zarzut nieścisłości, postawiony Wujkowi, odpowiadamy, iż trudno, żeby przekład polski Wujka był zgodny z wyżej wymienionemi innemi przekładami polskiemi, skoro Wujek tłumaczył z łacińskiej wersji Vulgaty, natomiast tamte biblje w swej części starotestamentowej były tłumaczone z wersji hebrejskiej.

Przedtem mój szanow. recenzent dał dowód, że mniemał, jakoby Wujek tłumaczył z hebrejskiego, a teraz daje dowody, że mniema, jakoby Biblja: Radziwiłłowska, Nieświeska i Gdańska były tłumaczone w swej części starostestamentowej z Vulgaty.

Najprościej i „najzłośliwiej" byłoby zarzucić tu memu szanow. recenzentowi ignorancję nawet w tak elementarnym zakresie z dziedziny biblistyki.

Nie uczynimy tego jednak, przypuszczając tym razem, że są to wolty polemiczne, obliczone na całkowitą nieznajomość przedmiotu nawet przez czytelników „Racjonalisty". Stwierdziliśmy dotąd trzy takie chwyty polemiczne: jeden, zarzucający nam stosowanie metody lingwistycznej, na dowód czego mój szanow. recenzent przytoczył historyjkę z „el'em" i „jelą"; drugi chwyt ze stałem plątaniem przekładów polskich Biblji: Wujka z innemi (Radziwił., Nieświes. i Gdańską) co do rodzaju wersji (łacińskiej czy hebrejskiej) z których zostały przetłumaczone, oraz trzeci chwyt z takiem samem plątaniem tak niespółmiernych kierunków w biblistyce, jak szkoła teologiczna, historyczna i mitologiczna.

Do tych trzech chwytów dochodzi cały szereg innych, które ze względu na ich błahość, zdementujemy stylem zwykłych gazetowych sprostowań. A więc:

Nieprawdą jest, jakobyśmy „zgóry“ i „apiorystycznie“ założyli, że Jahwe jest upostaciowaniem księżyca.

Natomiast prawdą jest, że zapoznajemy czytelnika z materjałem biblijnym bez jakiegokolwiek suggerowania mu zgóry, jakiego zjawiska kosmicznego upostaciowaniem mógł być Jahwe, i analizę tego materjału przeprowadzamy razem z czytelnikiem, rozważając wszelkie wątpliwości.

Ostrożność nasza idzie nawet tak daleko, że nie wykorzystaliśmy nigdzie w naszych pracach nawet tak niewątpliwej przesłanki księżycowości Jahwy, jak, mające miejsce jeszcze do dziś dnia wśród żydów, modlitwy podczas pełni księzyca pod otwartem niebem, co bezwątpienia jest szczątkowym objawem kultu księżyca.

Niesolidność tego chwytu mego szanow. recenzenta wygląda tem jaskrawiej, że mój szanow. recenzent, omawiając moją książkę pod tyt.: „Jahwe“ w № 8 „Racjonalisty“, sam bezwiednie staje na tej przesłance, jako punkcie wyjścia do postawienia tezy o księżycowości Jahwy.

Ale wtedy chodziło o pomniejszenie wartości naszej pracy przez wskazanie, że teza o księżycowości Jahwy bynajmniej nie jest naszem odkryciem, gdyż dostatecznie pewne dla tej tezy przesłanki, jak te np. modlitwy żydów podczas pełni, są pospolicie znane i jako takie uznane.

Teraz zaś (w Nr. 12-ym „Racjonalisty“) chodziło o udowodnienie, że przeprowadzenie przez nas tezy o księżycowości Jahwy jest tylko sztucznem wyłowieniem z ksiąg biblijnych wersetów i słówek dla poparcia wyłącznie tylko apriorystycznego założenia, że Jahwe jest księżycem, co oczywiście w/g mego szanow. recenzenta (wbrew tym modlitwom do księżyca) jest fantazją.

Koroną tego chwytu polemicznego mego szanow. recenzenta jest, nibyto niewinne w intencji, zapytanie, ażebym „bodaj drogą prywatną... wyjaśnił“, jakim sposobem „księżyc stworzył słońce a potem samego siebie?“

Niewątpliwie zapytanie to zawiera 100% racjonalistycznego myślenia, albo żeby nie postponować tak szlachetnego słowa, jak „racjonalizm“ w znaczeniu kierunku filozoficznego, i nie dawać memu szanow. recenzentowi okazji do obrażania się w imieniu racjonalistów wogóle, powiemy zamiast „racjonalistycznego myślenia“ raczej — zdrowego, chłopskiego, nieokrzesanego myślenia, dla którego np. twierdzenie, że ziemia obraca się koło słońca, musi być nonsensem wobec bezpośredniej, zgodnej z doświadczeniem wzrokowem, obserwacji o wręcz przeciwnem ustosunkowaniu się ziemi do słońca.

Ale „quod licet bovi, non licet Jovi“,[1]) że pozwolimy sobie na odwrócenie pospolitego przysłowia.

---

[1]) „Co wolno wołowi nie wolno Jowiszowi“. Zwrot ten brzmi: „Quod licet Jovi, non licet bovi“

obj. Red.

Co wolno chłopu, nie wolno temu, kto ma pretensje do zabierania głosu w religjonistyce.

Wbrew propozycji mego szanow. recenzenta nie będziemy robili prywatnej tajemnicy z odpowiedzi na jego pytanie, gdyż sądzimy, że taki kwiatek racjonalistycznego sui generis (swego rodzaju) myślenia wart jest opublikowania.

Znanem jest powszechnie w religjonistyce, że wszyscy, zrazu bezpośrednio-księżycowi, bogowie Babilonu, Egiptu, starożytnej Grecji it.p. z biegiem wieków, z wzrostem poziomu obserwacyj astronomicznych i w związku z tem z wzrostem poziomu wyobrażeń religijnych, zrywają swój bezpośredni stosunek z globem księżycowym. [2])

Na każdym poziomie przemian wyobrażeń religijnych powstaje nowa skorygowana koncepcja stworzenia świata, w której bóg zachowując wszystkie cechy księżycowe z poprzednich okresów, stwarza już księżyc narówni z innemi planetami

Ta pozorna sprzeczność, wynikająca z tezy o księżycowości boga, który skądinąd stwarza ten księżyc, czyli samego siebie, a która tak dziwi mego szanow. recenzenta i tak obraża jego indywidualne poczucie racjonalizmu, jest zwykłem w religjach nawarstwieniem pojęć.

A teraz dalej. Nieprawdą jest, że „wyrabiamy sobie bardzo wygodną metodę“ — wybierania z tej lub owej wersji, a więc łacińskiej, lub hebrejskiej, tylko tych zdań, które dają się skomentować dla poparcia naszego założenia o księżycowości Jahwy.

Natomiast prawdą jest, że w pracy naszej pod tyt.: „Jahwe“ posiłkowaliśmy się wyłącznie wersją łacińską (Vulgaty) w tłumaczeniu J. Wujka, co stało się właśnie głównym zarzutem mego szanow. recenzenta w nr. 8 „Racjonalisty.“

Nieprawdą jest, jakobyśmy mieli przemilczać „całe zdania, rozdziały, nawet księgi“, które rzekomo „wręcz sprzeciwiają się“ naszemu „założeniu“, oraz, że podajemy w wątpliwość ich autentyczność, lub wartość archeologiczną.

Natomiast prawdą jest, że na 39 ksiąg Starego Test. przytaczamy materjał, czerpany aż z 30 ksiąg, co bardzo łatwo sprawdzić w załączonym do pracy mojej pod tyt.: „Jahwe“, spisie rozdziałów ksiąg biblijnych, na które w pracy naszej powoływaliśmy się; jak również prawdą jest, że w powyższej pracy naszej nie poruszaliśmy wcale ani sprawy autentyczności, ani sprawy wartości archeologicznej, ani tekstu, ani jakiejkolwiek wersji tego tekstu, a co zatem idzie i hebrejskiej.

Nieprawdą też jest, jakobyśmy zastrzeżenia mego szanow. recenzenta co do „tyłu“ Jahwy, jego obracania się, wstępowania, uznali za „niegodne odpowiedzi, gdyż wymagałyby głębszej analizy“, gdyż dostatecznie wyczerpującą analizę tych kwestyj daliśmy właśnie w pracy naszej pod tyt.: „Jahwe“.

---

[2]) Jahwe też zrywa. Poświęciliśmy temu zagadnieniu V-ty tom pod tyt. „Reforma Izajasza“ (w rękopisie).

Szanowny mój recenzent nie zrozumiał nas, względnie udaje, że nie rozumie, że to właśnie jemu proponowaliśmy, zamiast atakowania tych kwestyj, jak naprzykład „tyłu" Jahwy na podstawie niezgodności wersji łacińskiej z wersją hebrejską w tym lub owym jednym wersecie, raczej obszerniejsze zapoznanie się z odnośnym materjałem biblijnym, co nie byłoby zbyt trudne, zważywszy, że w pracy naszej „Jahwe" przytoczyliśmy dość obszerny materjał co do „tyłu" Jahwy. Wystarczyło tylko porównać nie jeden werset I Ks. Król. (Samuel) XII, 20, przytoczonej przez nas wersji łacińskiej z hebrejską, lecz wszystkie.

Tak się postępuje, mając choć odrobinę objektywności naukowej i mając jakie takie pojęcie o naukowych metodach pracy.

Ponieważ jednak mój szanow. recenzent i na to też nie ma ani czasu, ani energji, więc wyręczymy go i przytoczymy tu dwa wersety z wersji hebrejskiej Biblji w tłumaczeniu Cylkowa:

Exodus XXXIII, 23. „A gdy zdejmę rękę moją ujrzysz tyły moje, ale oblicze moje nie może być widzianem".

Jerem. XVIII, 17. „Niby wicher wschodni rozproszę ich przed wrogiem, tyłem, a nie obliczem będę spoglądał na nich w dzień klęski ich"

A więc ma Jahwe „tył" czy go nie ma?

Nie przypuszczamy ani na chwilę, żeby mój szanow. recenzent posądził Wujka, że uwiódł tu tym „tyłem" współczesnego nam Cylkowa i zmusił go do zgwałcenia w tych miejscach pierwotnie innego tekstu hebrejskiego.

I jeszcze jedno sprostowanie odnośnie „tyłu" Jahwy, tym razem, jako ciemnej połowy globu księżycowego w przeciwstawieniu do jasnej.

W pierwszej jeszcze swej recenzji (Racjonalista Nr. 8) mój szanow. recenzent raczył się wyrazić, że: „cały traktat o „tyle" Jehowy, mający dowieść, że bóg-księżyc w pojęciach ówczesnych ludów jest kulą o dwuch stronach, jasnej i ciemnej, opiera się na więcej niż wątpliwem tłumaczeniu wyrazu „acharai", jako tyłu..."

Przeoczyliśmy ten zarzut przy pierwszej naszej odpowiedzi (Wolnomyśliciel Nr. 22 r. 1932) i odpowiadamy nań dopiero teraz.

Szanowny mój recenzent i tego nie zauważył, że cała rozprawa nasza o „tyle" Jahwy, jako ciemnej połowie księżyca, opiera się na relacji babilończyka Berososa[3]) o rzekomej przyczynie faz księżycowych, powstających jakoby z powodu powolnego, w ciągu 28 dni, pełnego obrotu globu księżycowego, który, według domysłu starożytnych, posiadał jedną połowę globu— jasną, a drugą — ciemną.

Relacja Berososa o ciemnej i jasnej połowie księżyca posłużyła nam, jako klucz do odcyfrowania zagadkowego dotąd w tekstach biblijnych tej lub innej wersji, wyrażenia o „tyle" Jahwy.

I ta właśnie relacja o stanie wiedzy astronomicznej odnośnie księżyca w czasie tworzenia się edycji hebrejskiej Biblji, jest jedną z miarodajnych przesłanek do krytycznej oceny war-

[3]) F. Boquet: Histoire de L'Astronomie.

tości archeologicznej wersyj biblijnych, a nie wyłącznie tylko zbożny sentyment mego szanow. recenzenta do wersji hebrejskiej Biblji.

I tylko w świetle tej relacji Berososa pojęcie „tyłu" Jahwy, spotykane zarówno w wersji łacińskiej jak i hebrejskiej, przestaje być igraszką domysłów o błędach przepisywaczy, natomiast staje się cennym szczątkiem pojęciowym, skamieniałością wyobrażeniową, że tak się wyrazimy, której obfitość w tej lub owej wersji biblijnej świadczy o jej starszości i wartości archeologicznej.

Jak dalece mój szanow. recenzent nie orjentuje się nawet w metodach naukowego podejścia do analizy tekstu biblijnego dowodzi jeszcze inny jego zarzut, a mianowicie: że zamiast brać dosłownie relację Jeremiasza w Trenach (I, 15), lub Izajasza (LXIII, 2—3): „o gniewie Jahwy wyciskającego krew w prasie swej zemsty" uciekamy się do przenośni o Jahwie — jako księżycu czerwonym przy wschodzeniu na pełni, lub też o Jahwie — jako gwiazdozbiorze Bootes'a (Wolarza).

Mój szanow. recenzent nie rozumie zupełnie, że przedewszystkiem Bootes, depczący, według Morozowa i A. Niemojewskiego, p r a s ę wina w gwiazdozbiorze Panny, jest właśnie dosłownym obrazem pojęciowym, zamkniętym w słowach wersetu ks. Tr. Jerem. (I, 15). Że dopiero interpretacja tego obrazu, względnie jego przesłanek kosmicznych, jest dopiero ezoteryczną (dla „wtajemniczonych") przenośnią.

Wobec tak naiwnego podejścia do tekstu biblijnego przez mego szanow. recenzenta, cóż możemy odpowiedzieć mu na zadane nam sposobem talmudycznym[4]), pytanie: „czy naprawdę nigdy nie słyszeliśmy zdania: „szlach lechmecho el penaj hamaim", co szanow. mój recenzent tłumaczy, odrazu modernizując, albo racjonalizując, co jest niezmiernie charakterystyczne dla nienaukowego podejścia do tekstu bibl.: „rzucaj chleb twój na łono wód", a co następnie poprawia, pisząc, że dosłownie znaczy to: „posyłaj chleb twój na oblicze wód".

W formie zapytania „czy naprawdę nigdy nie słyszeliśmy" kryje się też wolta polemiczna, ale tak już nieprzyzwoita, że nie chcemy nawet doszukiwać się jej intencji.

Natomiast z nieoczekiwanego wyskoku mego szanow. recenzenta z tym właśnie wersetem należy domniemywać, że werset ten stanowi jakąś perłę rabinicznych dyskusyj.

Nie znamy tej dyskusji, więc mieszać się do niej nie możemy. Natomiast z punktu widzenia naukowego kwestja „wód" w zasadzie nie jest żadną tajemnicą, ani zawiłym hieroglifem, wobec wyraźnego brzmienia ks. Genesis (I, 6–8) o podziale wód na wody ziemskie i niebieskie.

Tak samo kwestja „chleba" i „posyłania go" jest też nie wiele więcej skomplikowana, wobec powszechnie znanych w re-

---

[4]) Zamiast wyjaśnić kwestję sporną, postawić pytanie w innej kwestji, czyli na pytanie odpowiedzieć pytaniem. Red.

ligjonistyce wyobrażeń starożytnych egipcjan o księżycowym ciele Osirisa, jako chlebie kosmicznym, oraz o obrzędzie posyłania symbolu tego chleba kosmicznego w świętej barce na wody Nilu, symbolizujące w danym wypadku wody Niebios.

Pokrewności pomiędzy wyobrażeniami Egipcjan, a wyobrażeniami współczesnych im Żydów, tak co do księzycowego ciała Jahwy, jak i analogicznych obrzędów, dowodzą wyobrażenia gnostyków i współczesnych chrześcijan o synu żydowskiego Jahwy, jako o chlebie kosmicznym.

Są to kwestje w religjonistyce znane i bezsporne, oraz pomnikami szczególnie egipskiemi dostatecznie udokumentowane, tylko niestety mój szanow. recenzent nie umie do tych zdobyczy religjonistyki nawiązać, względnie nagiąć swych najwidoczniej poza religjonistyką stojących, wyobrażeń wyznaniowych.

Że tak jest, szczególnie jaskrawo dowodzi tego ten właśnie ni stąd ni zowąd wyskok, jak to już mówiliśmy z tym „chlebem posyłanym na oblicze wód“.

Wbrew kulturalnemu zwyczajowi, który nakazuje przedewszystkiem samemu powiedzieć, co się o jakiej kwestji wie, mój szanow. recenzent, obcym nauce sposobem dyskutowania, zapytuje przedewszystkiem nas, co o tem wiemy.

Z samego zapytania, szczególnie z tego niewinnego w intencji zwrotu, czy też point'y tego zapytania, czy „naprawdę“ i czy „nigdy“ nie słyszeliśmy o tym „chlebie posyłanym na wodę“, musimy domniemywać, że według niego szanow. recenzenta, gdybyśmy cośkolwiek o tym wersecie z ks. Ekklesiastesa (Kohelet) (XI, I) słyszeli, to należałoby się spodziewać, że doszlibyśmy w naszych pracach biblistycznych do zgoła odmiennych wniosków,

Z drugiej jednak strony z tego pełnego zdziwienia: „czy naprawdę” i czy „nigdy“, odbieramy wrażenie, że mój szanow. recenzent zato o tym wersecie z ks. Ekkles. (Kohelet) (XI, I) słyszał aż nadto i że interpretacja tego wersetu jest dla niego jakimś niezawodnym probierzem orjentowania się w przenośni biblijnej.

Jest taki zwyczaj w dyskusji naukowej, że jeżeli już ktoś nie wypowiada swego zdania co do jakiejś kwestji, a natomiast zapytuje kogoś innego o jakość zajętego wobec tej kwestji stanowiska, to tem samem sam staje na tem stanowisku, jakie powszechnie w stosunku do tej kwestji przed zadaniem pytania istnieje.

Otóż subtelności ewentualnej rabinicznej dyskusji o tym „chlebie posyłanym na wodę“, jak już zaznaczyliśmy, nie znamy, ale znamy komentarz do tego wersetu Cylkowa, który zna również i mój szanow. recenzent, gdyż na przekład Cylkowa w swych recenzjach powołuje się.

Poniewaź Cylkow nie jest badaczem, a tylko tłumaczem wersji hebrejskiej Biblji na język polski, ponieważ przekład jego jest aprobowany przez żydowską Ekklezję (kościół, kościelnictwo wyznanie; red.), więc komentarze jego, interpretujące poszczegól-

ne wersety biblijne niewątpliwie pokrywają się z interpretacją rabiniczną.

Ponieważ mój szanow. recenzent swej interpretacji tego wersetu nie wyjawił, przeto tem samem zmusza nas do mniemania, że interpretacja Cylkowa jest również interpretacją mego szanow. recenzenta.

Przedtem, zanim przytoczymy tu interpretację Cylkowa do wersetu ks. Ekkles. (Kohelet) (XI, 1) zacytujemy w tłumaczeniu Cylkowa cały ten werset, gdyż szanow. mój recenzent urwał po wandalsku najbardziej charakterystyczną część tego wersetu.

A mianowicie, werset ten w całości powinien brzmieć: „Puszczaj chleb twój na powierzchnię wód, gdyż po upływie wielu dni znów go odnajdziesz".

Jak już mówiliśmy wyżej, chlebem jest tu księżyc, jako chleb kosmiczny, puszczany na nowiu na wody niebios. Po upływie wielu dni, to jest po 28 dniach księżycowej lunacji (odmianach i red.) i po 3 dniach konjunkcji (połączenia się — znalezienia się na jednej linji; red.), księżyca z słońcem, podczas których chleb kosmiczny ginie, chleb ten odnajduje się znów na nowiu i znów posyła go się na wody niebios i tak w nieskończoność.

Urwanie drugiej części omawianego wersetu, a mianowicie tej, w której mowa jest o odnalezieniu chleba po posłaniu go na wodę, to jest części, która stanowi pojęciowo logiczne zamknięcie pierwszej, dowodzi, że mój szanow. recenzent nic a nic z tego wersetu nie rozumie.

Przytoczymy zatem teraz interpretację tego wersetu przez Cylkowa, która jest dla powodów, jak wyżej, również interpretacją i mego szanow. recenzenta

Z tej interpretacji okazuje się, że cała ta, z punktu widzenia laika niezrozumiała, bezsensowna historja z posyłaniem chleba na wody i odnajdywaniem go, jest to ni mniej ni więcej, jak tylko:

„Rada co do zachowania się względem niższych.

> Losy człowieka są niepewne i zmienne, powinien dlatego pożytecznie i rozumnie żyć, chętnie udzielać a nie skąpić nawet tam, gdzie wszelka wdzięczność na razie wykluczona. Może dopomogą mu kiedyś ci, których obecnie wspiera. Inni upatrują w tym wierszu zachętę do śmiałych przedsięwz.ęć handlowych; byłaby tu mowa o handlu zbożowym w wielkich miastach portowych..."

Do których interpretatorów należy mój szanow. recenzent, czy do tych, ktorzy widzą w wersecie z ks. Ekkles. (Kohelet) (XI, 1) rady filantropijne, czy też do tych, którzy widzą w nim zachętę do handlu zbożowego w portach, tego nie wiemy, ale to jest obojętne, gdyż jak jedna, tak i druga interpretacja jest oczywistem głupstwem.

Takiem samem głupstwem, jak interpretacja chrześcijańska

odnośnie Pieśni nad Pieśniami, która w niesłychanie zmysłowym erotyku, jak to udowodniliśmy w naszej pracy pod tyt.: „Jahwe", widzi różnorodność związków Chrystusa: z naturą, z kościołem, z duszą wierną i t. p. [5])

Dziwić się zatem należy, że mój szanow. recenzent przystępuje do krytykowania prac z zakresu biblistyki, skoro nie orjentuje się jeszcze, że do biblistyki ma podejście wybitnie teologiczne, jako niezrewidowaną pozostałość szkolnej tresury wyznaniowej.

Nie kwestjonujemy tem bynajmniej, jak to nam chce mój szanow. recenzent podrzucić jeszcze jednym chwytem polemicznym, jego niezaprzeczonego prawa pisania o czem mu się żywnie podoba, ale niewątpliwie zgodzi się, że recenzja, jako odmienny tylko rodzaj twórczości, podlega w takiej samej mierze powszechnemu prawu krytyki, jak i krytykowane w tej recenzji dzieło.

Wiesław Sten

Gorzkie pigułki

Sprawa wciąż niewyjaśniona

Pastor F. Brompton Harvey powiada: „Na początku był bóg — trudno jest dostatecznie ocenić znaczenie tych pierwszych słów Biblji". Jedyną ich wadą jest to, że nie dowiadujemy się, jak bóg się „zaczął". Jeśli wszystko musi mieć przyczynę, czemuż tylko bóg miałby być jej pozbawiony.

Bez składek ani rusz

Angielska sekta „Poszukiwaczy" publikuje następujące ogłoszenie: „Zwalczajcie kampanję bezbożników boskim orężem— modlitwą i przesyłajcie składki na fundusz modlitewny".

Słyszeliśmy już o modlitwach, błagających o pieniądze, ale nigdy jeszcze — z wyjątkiem rzymsko katolickiego kościoła — o opłatach za modlitwy. W takich wypadkach można śmiało przypuścić, że pobożnym pasterzom chodzi głównie o pieniądze i że nieźle się znają na sztuce wyciągania tego towaru z kieszeni swych głupich owieczek.

Coś dla Ks. Charszewskiego

Krzyż, jaki dźwigają wierni, jest niestety często twardy i ciężki. Bóstwo nie zdaje się zwracać dostatecznej uwagi na wielkie ofiary składane przez jego wyznawców. Weźmy np. taki "Południowy Krzyż", okręt Misji Melanezyjskiej, rozbity doszczętnie podczas swojej pierwszej podróży. Gdyby ten statek

---

[5]) W. Sten: Sapere Ausuris t. II Jahwe w Świetle Astronomji i Astrologji Bib. str. 95—99.

wiózł bezbożną literaturę wolnowyślicielską, możnaby to jakoś od biedy zrozumieć i wyciągnąć z tego odpowiedni morał. Ale gdy bóg wysyła kapłanów z dobrą nowiną dla ciemnych pogan oraz kilkoma tysiącami egzemplarzy Biblji, próżno byłoby łamać sobie głowę, dlaczego nadeszła gwałtowna burza, która strzaskała święty okręt bez ceremonji. Może jakiś poważny teolog[1]) wyjaśni nam motywy boga. Aż do tego czasu musimy się zadowolić przypuszczeniem, że „Południowy Krzyż" miał Jonasza na pokładzie i nie mógł się go pozbyć.

Uczucia rodzinne — pierwszym nakazem „religji społecznej"

Rzymsko - katolicki arcybiskup Downey opowiedział niedawno swym słuchaczom, że był świadkiem następującej przemowy, wygłoszonej w Hyde Park'u (w Londynie) przez pewnego deistę. [2]) „Dom mój jest mojem niebem, żona — moim bogiem, a dzieci mojemi aniołami". Oświadczenie to lepiej wyraża miłość, niż potrafiłby to uczynić szanowny arcybiskup, choćby kościół go obdarzył całym swym autorytetem. Kiedyż pozostający w celibacie kapłani zdadzą sobie sprawę z tego, że miłość mężczyzny do kobiety i dzieci jest ważniejszą rzeczą od wszystkiego innego na świecie?

My i nasi wrogowie

„Sądźcie mnie po moich nieprzyjaciołach" powiedział prezydent Roosevelt w jednem ze swoich przemówień w czasie ostatnich wyborów. Jest to bardzo dobre kryterjum w stosunku do wolnomyślicieli. Kim są ich nieprzyjaciele? Są to ludzie, mający instynktowną niechęć do swobodnej myśli i słowa, ludzie trzymający się kurczowo przestarzałych obyczajów, tradycyj, praktyk, idei oraz metod myślenia. Są to ludzie, którzy uważają, że przesądne przywidzenia oraz rzekome „objawienia" są jedynym prawdziwym drogowskazem dla człowieka i że są one wyższe od nakazów rozumu i nauki. Znajdują się też wśród nich obrońcy wszelkiego rodzaju monopolów i przywilejów. Posiadanie takich nieprzyjaciół jest zaszczytem dla wolnomyślicieli i zarazem doskonałą miarą wartości wolnej myśli.

O modlitwie i ateizmie

Jeśli boga niema, modlitwa jest oczywiście stratą czasu; ale nawet gdy przypuścimy jego istnienie, modły są równie bezużyteczne. Gdyby nawet każdy mógł modlić się w ten sposób, aby jego prośby nie kolidowały z życzeniami innych ludzi, należałoby jeszcze mieć boga, któryby mógł zmienić zdanie. Ponieważ jednak przeczyłoby to boskiej wszechwiedzy, religja

[1]) Radzimy bratniemu organowi zwrócić się do ks. Charszewskiego. autora „Palca bożego w katastrofach" Red.

[2]) D e i ś c i uznają boga jako pojęcie, a nie jako o s o b ę, jak teiści

chrześcijańska oświadcza dobitnie, że bóg nie może się rozmyślić. Pocóż zatem prosić, aby to uczynił na naszą korzyść względnie dla kogoś innego? Modlitwa potraktowana jako rodzaj fatalistycznego wezwania do boga, aby uczynił to, co i tak zamierzał uczynić, wydaje się nietylko zbyteczna, ale także komiczna. Zamiast zachęcać człowieka do służalczego uginania kolan przed urojoną potęgą, która wszystko przyrzeka a nic nie dotrzymuje, ateizm uczy go wierzyć w swoje siły i zwiększać swoją wiedzę i inteligencję, aby umiał się orjentować w sytuacjach, wymagających decyzji i rozumnego postępowania.

(Z „Freethinkera")

Kronika

UCZCZENIE PAMIĘCI IGNACEGO RADLIŃSKIEGO

odbędzie się w niedzielę, dn. 26 marca, o godz. 2 m. 30 po poł. przy pomniku, na cmentarzu powązkowskim. Zbiórka przy drugiej bramie.

Grób znajduje się w kwaterze 327-ej, szeregu 6-ym, ostatni z brzega.

ODCZYT p. t. „KAROL MARX, TYTAN MYŚLI SPOŁECZNEJ"

wygłosi ob. Wł. Poniecki na III Zjeździe delegatów Kół P. Z. M. W. w dn. 26 marca r. b. punktualnie o godz. 4 m. 30 po poł. w lokalu przy ul. Królewskiej Nr. 16.

Wstęp mają delegaci Kół, oraz wszyscy członkowie P. Z. M. W.

OGÓLNE ZEBRANIE CZŁONKÓW KOŁA WARSZAWSKIEGO P. Z. M. W.

W dniu 12 marca odbyło się w lokalu przy ulicy Królewskiej 16 w Warszawie ogólne zebranie członków Koła warszawskiego P. Z. M W. pod przewodnictwem ob. W. Trzcińskiego. Sprawozdanie z działalności Zarządu składał sekretarz ob. D. Jabłoński.

Koło urządziło w ciągu 11 miesięcy odczytowych 47 odczytów, przy obecności 5129 płacących słuchaczy oraz pewnej każdorazowej liczby bezpłatnych.

Średnia frekwencja sezonu odczytowego 1931/2 wyniosła 100 osób
" " " " 1932/3 " 125 osób.

Tematy odczytów Zarząd stara się dobierać rozmaite — z dziedziny społecznej i naukowej. Na odczytach odbywają się ożywione dyskusje. Zasadniczo panuje na odczytach najwyższa tolerancja w wypowiadaniu przekonań mówców.

Oprócz powyższych odczytów w lokalu własnym, Koło urządziło 1

publiczne zebranie w Tow. Hygienicznem, łącznie z innemi demokratycznemi organizacjami, w sprawie nowego prawa małżeńskiego. Na zebraniu tem przemawiał w imieniu Związku ob. Henryk Wroński.

Koło rozdaje stale na 12 dzielnicach organizacji socjalistycznej PPS, podczas zebrań robotniczych naszą literaturę. Przedstawiciele naszego Związku w dyskusjach na tych zebraniach zaznaczali swoje stanowisko wolnomyślicielskie i nawoływali do współpracy w naszych szeregach. Praca na tych terenach wykazuje wielkie zainteresowanie klasy robotniczej. Na kilku dzielnicach powstały wolnomyślicielskie Koła młodzieży TUR'a, co korzystnie wpływa na krytyczne ustosunkowanie się starszego pokolenia robotników do kościoła i religji.

Podczas wszelkich zebrań robotniczych, jak wiece, pochody, akademje i tp. kolportujemy również pismo, odezwy i broszurki.

Wszystko to jest rozchwytywane. Urządzający powyższe zgromadzenia wykazują nam wiele sympatji i okazują pomoc w kolportażu.

Z powodu braku funduszów Koło nie ma możności dostarczania literatury w takich ilościach, w jakich jest wszędzie pożądane.

Dalsza praca w tym kierunku jest całkowicie uzależniona od wpływów za prenumeratę pisma.

Dwaj członkowie zarządu Koła są kierownikami Czerwonego Harcerstwa. Podczas urządzonych obozów zorganizowali oni kurs wolnomyślicielski (30 osób) dla młodzieży robotniczej, na którym w sposób dostępny zaznajamiali słuchaczy o zadaniach wolnomyślicielstwa. Pracę w tym kierunku prowadzi kierownictwo czerwonego harcerstwa bezustannie celem przygotowania pionierów wśród klasy robotniczej, co należy podnieść z całem uznaniem.

Podnajęto lokal związkowy, odnowiono go i urządzono podług wskazówek członka Związku, arch. i malarza Karola Sicińskiego. Pomoc materjalną okazali członkowie i sympatycy. Prowincja wykazała w tym względzie duże zrozumienie, za co należy wyrazić jej szczególne podziękowanie.

Wiele pracy zarząd Koła wkładał w dalszym ciągu w udzielaniu bezustannych informacyj przychodzącym do biura Koła interesantom w sprawie występowania z kościołów oraz w najrozmaitszych sprawach prawnych.

Rzeczy te absorbują bardzo wiele czasu. Wypada często interwenjować w rozmaitych urzędach, utrudniających występowanie z kościołów lub w innych sprawach z tytułu zapatrywań wolnomyślicielskich. Koło załatwia te sprawy głównie osobom postronnym, nie należącym do Związku, a którym pomocy odmówić nie można.

Należy stwierdzić powiększającą się stale liczbę osób, występujących z kościoła. Wiele osób załatwia związane z tem formalności bezpośrednio w starostwach, innym załatwia biuro Koła.

Bardzo poważna liczba obywateli nie chrzci swoich dzieci — w oczekiwaniu wprowadzenia w życie ksiąg akt stanu cywilnego dla bezwyznaniowych. Sprawa ta zostanie załatwiona w myśl naszych potrzeb prawdopodobnie w czasie prędkim. Minist. spraw wewn. oraz sprawiedl. natrafiają pewne trudności w minist. wyznań, które jednak zostaną niewątpliwie przezwyciężone.

Sprawa pierwszego w Polsce cmentarza miejskiego w Warszawie posuwa się i jest w ostatecznem stadjum zrealizowania. Załatwia się obecnie wewnętrzne formalności między magistratem a ministerstwem spraw we-

wnętrznych, poczem sprawa przejdzie do zatwierdzenia rady ministrów.

Zarząd Koła utundował płytę kamienną na grobie Ignacego Radlińskiego. Uczczenie pamięci tego znawcy religij odbędzie się w dniu 26 marca r. b. na cmentarzu powązkowskim.

Zarząd Koła zebrał w czasie swojej kadencji pewną ilość książek, których uporządkowania podjęła się jedna z członkiń.

Wkrótce rozpocznie się w w tym kierunku praca — celem uruchomienie wypożyczalni, i, jeżeli to się okaże możliwem, czytelni.

Do Zarządu zostali wybrani na rok następny: Prof. dr. Z. Szymanowski, H. Wroński, D. Jabłoński, W. Kostecka, A. Kurlandzka, adw. J. Litauer, M. Szulkin, W. Poniecki, dr. F. Burdecki, J. Cesarski.

Do Komisji rewizyjnej weszli: ob. J. Strzyżowska, J. Gogolewski i inż. St. Okoński.

Po ożywionej dyskusji na tematy bieżące zebrani powzięli następujące uchwały:

Dla jak najszybszego wyzwolenia państwa polskiego z przywar średniowiecza, niewoli chciwego na miljony i żądnego nieograniczonej władzy kleru oraz całkowitego zeświecczenia życia publicznego i prywatnego w Polsce, ogólne zebranie członków Koła warszawskiego P. Z. M. W. żąda:

1) Wydania jak najprędzej ustawy o aktach stanu cywilnego i nowego prawa małżeńskiego ze ślubami tylko cywilnemi.

2) Usunięcia nauki religji z programów szkolnych i zniesienia hańbiących tolerancyjne imię Polski przymusowych praktyk religijnych w szkołach pod nadzorem nauczycielstwa.

3) Przyznania w szerszym niż dotąd zakresie prawa publiczności świadectwom maturalnym bez stopnia z religji.

4) Wydania na podstawie art. 4 ustawy o cmentarzach gminnych przepisów o całopalnej formie pogrzebu i zalegalizowania statutu Polskiego Stowarzyszenia Kremacyjnego

5) Szybkiej realizacji przepisów o cmentarzach gminnych.

6) Zerwania jak najprędzej konkordatu z Watykanem, rozdziału kościoła od państwa i przejęcia dóbr kościelnych przez państwo.

Nadto zebrani:

Witają z prawdziwem zadowoleniem ruch antyklerykalny wśród nauczycielstwa i młodzieży szkolnej miast i wsi i coraz częściej ukazujące się pisma i artykuły antyklerykalne zarówno w Warszawie jak i na prowincji.

Zebrani polecają przyszłemu zarządowi Koła

Wydanie plakatu agitacyjnego za masowem występowaniem z kościołów i gmin wyznaniowych zwłaszcza wobec wejścia w życie z dniem 1 stycznia 1934 r. ustawy o przymusowym podatku na rzecz kościoła i kleru.

MINISTERSTWO KOMUNIKACJI ODMÓWIŁO ZNIŻEK KOLEJOWYCH

delegatom na Zjazd w dniu 26 marca, mimo, że zjazdy katolickie, ewangielickie i syonistyczne z ulg kolejowych korzystają. Widocznie dyrektor departamentu dr. Z. Taszycki uważa, że zjazdy wyznaniowe wpływają na kulturę polską i zalicza je dlatego do kategorji zjazdów oświatowych. A no, niechaj tak myśli.

Zarząd Główny P. Z. M. W. zasadniczą tę sprawę przekaże wyższym instancjom do rozstrzygnięcia.

NADMIAR DELIKATNOŚCI CZY BEZCEREMONJALNOŚĆ

Teatr Narodowy w Warszawie uczcił 25 letnią rocznicę zgonu Wyspiańskiego wystawieniem „Wesela". W akcie I jest— jak wiadomo, scena (XXIX), gdy ksiądz i żyd-karczmarz, mając wspólne konszachty, domagają się od Czepca zwrotu długu. Oburzony natarczywością Czepiec wybucha: „Cy kaci?! To któż moich groszy złodzij: czy żyd jucha, czy dobrodzij!? Scenę tę dyrektor Solski opuścił. Czyżby dopatrywał się w niej „szargania świętości" przez porównanie księdza do złodzieja?

ŚWIĄTOBLIWY CELNIK

Kryzys robi swoje. W państwie watykańskiem wprowadzono ostatnio podatki i opłaty celne. Widać intraty od wiernych nie dochodzą, a jego świętobliwości nie w smak żyć w apostolskiem ubóstwie. Więc szuka środków do łatania swego budżetu.

ILE KLER BĘDZIE POMPOWAŁ DODATKOWO PIENIĘDZY Z POLSKI?

Jak wiadomo, z dniem 1 stycznia 1934 r. wchodzi w życie ustawa z dn. 17 marca 1932 r. o składkach na rzecz kościoła katolickiego (Dz. Ustaw R.P. Nr. 35 poz. 358). Składki będą — jak również wiemy — dwojakiego rodzaju: zwyczajne i nadzwyczajne. Zwyczajne będą wynosiły 5% od podatków: dochodowego, gruntowego, od nieruchomości i przemysłowego, a nadzwyczajne mają być obracane na budowę i restaurację kościołów, kaplic, ogradzanie cmentarzy itp., czyli znowu na rzecz Watykanu, bo przecież wszystko, co do katolickiego kościoła należy — papieskie jest! Innym do tego zasię! Tak chce prawo kanoniczne — a ono wie, czego chce.

W budżecie państwa na rok 1933/34 ministerstwo skarbu preliminowało w dochodach (w roku ub. preliminowano o 300 miljonów więcej):

z podatku dochodowego	180	milj. zł.
z podatku gruntowego	54	„ „
z podatku od nieruchomości	60	„ „
z podatku przemysłowego	192	„ „
czyli razem .	486	milj. zł.

Ponieważ podatek dochodowy od uposażeń urzędniczych i wojskowych tudzież emerytur i rent nie ma być brany pod uwagę przy obliczaniu przymusowej daniny na rzecz kościoła katolickiego -- należy od tej sumy odjąć 3 miljony, gdyż tyle prawie wynosi podatek dochodowy płacony przez urzędników, wojskowych i emerytów. Pozostanie nam tedy 483 miljony. 5% od 483 milj. wyniesie 24 milj. 150 tys. zł. czyli tyle wyniosą składki zwyczajne. Być może, że urzędy skarbowe nie zdołają zainkasować w r. budżetowym 1933/34 całych 483 milj. dochodów na rzecz skarbu państwa wobec coraz trudniejszej sytuacji ekonomicznej podatników. Ale że kler — ten mistrz nad mistrze w wyduszaniu pieniędzy z naiwnych — zainkasuje wszystko, za to ręczymy! Nie podawałby się przecież za idealistów.

Znając śrubę klerykalną i jej precyzyjne działanie, gdy chodziło o miły grosz (a p. Jezus ponoć bardzo lubi gotówkę — jak mówią księża w Ameryce) — składki nadzwyczajne wyniosą napewno 3 razy tyle, co zwyczajne. Czyli oba rodzaje składek napędzą ustawowo w kieszenie „wielebnego głupstwa" —jak powiada biskup Krasicki — co najmniej 100 miljonów złotych rocznie. Gdy teraz te dochodziki zsumujemy:

pensje kleru i inne świadczenia na mocy konkordatu	23 milj. zł.
za posługi religijne, msze, ofiary, odpusty i t. p. wg. przypuszczalnego obliczenia Gł. Urz. Stat.	65 milj. zł.
za składki ustawowe zwyczajne i nadzwyczajne	100 milj. zł.
Jasnogórski „święty rok", Góra Kalwarja i różne inne cudowne góry złota, mniej więcej	50 milj. zł.

otrzymamy w przybliżeniu „sumkę", równą połowie wszystkich podatków zwyczajnych państwa, bo 240 do 260 miljonów zł. rocznie, z czego 10% zabierze Watykan.

A w tej sumie niema jeszcze dochodów z majątków „martwej ręki", czyli majątków kościelnych, ocenionych przez Gł. U. Stat. na 3 miljardy zł. Lekko licząc ta „martwota" przynosi klerowi (nawet dziś!) kilkanaście milj. zł. rocznie. A nie zapominajmy, że kler katolicki żąda nadto od rządu 5 miljardów zł. odszkodowania za skonfiskowane przez zaborców majątki kościelne.

Jak widzimy, wyssana z palca „nadprzyrodzoność" w tak ciemnym i zacofanym kraju, jak Polska — to całą gębą świetny

interes! To też nic dziwnego, że ten interes nie zna ani kryzysu, ani bezrobocia. Głód? a czyż słyszał kto na przestrzeni tysięcy lat, aby ludzie „wodzący świat za nos moralnością” (Nietzsche) nie mieli co do ust włożyć?... A czyż który z nich mieszkał kiedy w barakach lub pod mostem Poniatowskiego? „Bóg” może mieszkać w barakach, jak „bóg” księdza Gruszki z Nieznamierowic[1]), ale ci, co samemu bogu rozkazują nigdy jeszcze pod gołem niebem nie spali. Redukcja? tego słowa stan kapłański nie zna. Bezrobocie? owszem, ale zawodowe, bo przecież oni stale nic nie robią, a mają się wyśmienicie.

Do swego stołu na plebanji nigdy głodnego nie zaproszą, ale „stołem pańskim“ raczą wszystkich, bo to nic nie kosztuje. Dla siebie mają konkordat i krocie miljonów renty rocznie, bo wiara jeszcze nigdy góry nie przeniosła, ale góry złota przynosi stale. Dlatego módlcie się, o bracia! bo modląc się, nie będziecie mieli czasu myśleć — i obliczać dochodów szamańskich.

Z prasy

NIEPOKALANE BZDURY

Marcowy *„Rycerz niepokalanej“* pisze we wstępnym artykule:

19 już wieków upływa od chwili, gdy Chrystus przelał ofiarną Krew Swoją na odkupienie ludzkości (dobrze, ale czy on ją naprawdę wtedy przelał? i ofiarnie? i w tym właśnie celu? prosimy o dokumenty uw. n.).

19 już wieków istnieje Jego Kościół święty katolicki (czy „jego“? i czy „święty“ mamy grube wątpliwości uw. n.).

19 już wieków apostołowie Ewangelji w pocie czoła i znoju niemałym orzą winnicę Pańską, uprawiają glebę serc, siejąc w nią ziarna nieśmiertelnej prawdy Chrystusowej (t. zn. jakiej? że się narodził z dziewicy? że zmartwychwstał? i że papieża zrobił swoim następcą? uw. n.).

19 już wieków posłańcy Boży siedmiu kanałami rozlewaja na ludzkie dusze kryniczne zdroje łask sakramentalnych (kanałami płyną różne rzeczy, ale czy to akurat kryniczne zdroje?... Określenie przedmiotu orzeczenia „łaski sakramentalne“ nic nam, niestety, nie mówią (uw.n.).

19 już wieków Bóg jest pokarmem człowieka, jego lekarzem i lekarstwem, którego każdy może codzień używać, — przyjacielem najserdeczniejszym, u Którego w każdej chwili może zbolałe serce znaleźć pociechę i umocnienie do boju życiowego (całe to zdanie jest allegorją i szeregiem frazesów, którym nic w rzeczywistości nie odpowiada; uw. n.).

19 już wieków mija, jak Chrystus, umierając na szubienicy krzyża, dał nam Swą Matkę, Marję, by i naszą była Matką

[1]) W. P. Nr. 16 z 1929 r.

(przedewszystkiem niema dowodów na to, że Chrystus był, że umarł na krzyżu i że miał matkę, której w/g synoptyków, unikał. Czyżby chciał nią „nas" uszczęśliwić? uw. n.).

19 już wieków...

Albo np. taki kwiatek:

...Człowiek winien zrozumieć, (a co zrobić, jeżeli nie zrozumie? uw. n.), że męka i śmierć Chrystusa—to największe dobrodziejstwo, wyświadczone wygnańcowi ziemi, bo otwiera mu wrota niebios[1]) — przybytku szczęścia niezmąconego i niewyczerpanej radości, rozkoszy wiekuistej (a czy to na 100% pewne? uw. n.).

Wielu to zrozumiało i przejęło się ta wielką myślą: Bóg za mnie cierpiał i w męczarniach umarł, bym ja był szczęśliwym

Co do nas, wcale tego nie pragniemy, aby czyjaś męka lub śmierć wprawiała nas w dobry humor, gdyż szczęścia swego nie chcemy gruntować na niczyjem cierpieniu. Tego rodzaju zarozumialstwo, aby ktoś dla nas miał ponosić śmierć „na szubienicy krzyża", jest nam obce. Aby cieszyć się z czyjejś „niewinnej ofiary", trzeba być człowiekiem bez sumienia lub skończonym matołem. Aby jednak ten bezkrytyczny matoł nie zaczął zbytnio zadzierać nosa, mówi mu się wtedy rzecz następującą:

Już 19 wieków upływa, jak Bóg najświętszy zstąpił z nieba i przyoblekł się w nasze ciało (ma to być niby fakt historyczny, uw. n.), aby mógł za nas i dla nas cierpieć. A cierpiał tak okropnie, że na samą myśl o tej męce, aż krew trysła z żył Jego i rubinowym potem spłynęła na ziemię ogrodu Getsemani.

Wspomnijmy na to poświęcenie i bóle Boga-Człowieka... i porównajmy Jego poświęcenie i ofiarę z naszemi dolegliwościami. A okaże się, że jesteśmy maleńkimi karłami u stóp Najświętszego Olbrzyma.

Czyli z góry na dół: jak na huśtawce. I pomyśleć, że to bujanie gości trwa już 19 wieków! Aby ta huśtawka mogła nadal przyprawiać ludzkość o zawroty głowy, „Rycerz niepokalanej" powiada, że

„szkoła polska musi być wolna od podmuchów bezbożności i od popisów bezwyznaniowców"... (str. 76)

bo pijus jedenasty powiedział w encyklice o chrześcijańskiem

[1]) Z tego wynika, że „niebiosa" muszą być ogrodzane płotem, skoro mają „wrota"! Choć wg. innych są otoczone murem, bo mają „bramy". Piekło też jest otoczone murem, bo ma „bramy". „Bramy piekielne" — jak wiemy [illegible] są czem w rodzaju zaświatowych tanków; chcą one głównie „przemóc" kościół katolicki, który dla obrony przed niemi zaopatrzył się w karabiny maszynowe.

wychowaniu, „że szkoła bezwyznaniowa, to jaskinia zbójców". (str. 76) Np. szkoła w Japonji, w Stanach Zjednoczonych, Australji, we Francji, w Hiszpanji, w Meksyku, w Szwajcarji, w Turcji... Nie mówiąc rzecz jasna o sowietach i ich agencie, księdzu Deubnerze. Wszystkie te kraje, wg. papieża, to jedna wielka jaskinia zbójców. Jedynie tylko w Watykanie i na Jasnej Górze nigdy nikogo nie zamordowano, ani nie otruto. Tam nie było nigdy ani morderców, ani złodziei. Kto w to uwierzy, będzie zbawiony. Zwłaszcza w bieżącym „świętym roku".

Z książek

DEUS EX MACHINA-CJE WOJENNE

Otto Lehmann-Russbüldt. ZA KULISAMI WOJNY, przekład pod redakcją dr. Juljana Maliniaka, przedmowa Henri La Fontaine'a, przewodniczącego Biura Pokoju Międzynarodowego, Tow. wydawn. „Światło", W-wa. 1932, str. 188, cena 5 zł.

Ta wstrząsająca swą wymową książka, oparta na dokumentach, nosi tytuł w języku niemieckim „Krwawa międzynarodówka przemysłu wojennego". Autor brał udział w ostatniej wojnie światowej, jako lekarz wojskowy. Dziś jest sekretarzem generalnym Niemieckiej Ligi praw człowieka i obywatela i pacyfistą. Jako taki został uwięziony w dniu 27 lutego przez hitlerowców, którzy po dojściu do władzy w Niemczech wybierają się na podbój świata, dmąc w dudkę odwetu, i dlatego pacyfizm jest im niewygodny. Lehmann-Russbüldt nie opisuje nam tego, na co patrzał na froncie, jako na skutek niewidocznych dla oka idących na śmierć żołnierzy przyczyn, ale sięga głębiej i dalej poza kulisy wojny, by zdemaskować same te przyczyny ostatnich wojen i wskazać palcem sprawców gorączkowych zbrojeń w ostatniem półwieczu.

Są nimi — wg. autora — potentaci międzynarodowego przemysłu wojennego, z pogonią za zyskami zamiast sumienia, hjeny, marzące o miljonach trupów, judzące i podżegające jeden naród przeciwko drugiemu, fałszujące depesze nie gorzej od Bismarka, i nieliczące się z tem, kto wyprodukowanemi przez nich narzędziami morderczemi będzie masowo zabijany: swój, czy obcy, byleby interes szedł i byleby akcjonarjusze mogli otrzymywać jak największe dywidendy. Zbrodnicza chciwość tych szakali nie zna bowiem granic, nie odróżnia przyjaciela od nieprzyjaciela, ona zna tylko odbiorcę sprzętu wojennego któremu. można dyktować ceny jakie się chce, gdy ma nóż, na gardle „Dlatego też — pisze autor — flota brytyjska walcząca pod Skagerrakiem (z flotą niemiecką), posiadała narzędzia optyczne, dostarczone przed sześcioma miesiącami przez Zeissa z Jeny i Goertza z Anschütz pewnej spółce holenderskiej, która znów dostarczyła je z odpowiednim zarobkiem marynarce angielskiej. Dlatego też żołnierze niemieccy, szturmujący fort francuski Dou-

amonnt zawisali na drutach kolczastych, które przed dwoma miesiącami Magdeburska Fabryka Drutu i Kabli dostarczyła Szwajcarji". Anglicy, chcący sforsować cieśninę Dardanelską, byli dziesiątkowani przez turków z dział, dostarczonych im przez angielskie zakłady amunicyjne Vickersa itd. Nic też dziwnego, że potentaci przemysłu wojennego nienawidzą Ligi Narodów i pacyfizmu.

Jeżeli co stanie się gwoździem do trumny tego potwora bez serca i sumienia, jakim jest kapitalizm, to tego rodzaju literatura. Taka książka, jak „Za kulisami wojny", powinna dotrzeć do każdego, a przynajmniej jej treść powinna być znana każdemu. Z tem przechodzącem wszelką miarę etyczną łotrostwem świat musi skończyć jak najprędzej. *W. R.*

Odpowiedzi redakcji

Czytelnikowi z lubelszczyzny. P.Z.M.W. nie posiada dotąd koła w Lublinie.

Ob. E. Szt. Praga czeska. Przejście z judaizmu do bezwyznaniowości nie daje prawnej możności zmiany imienia biblijnego na świeckie. Gmina bezwyznaniowa u nas nie istnieje.

S. B. Łazy. Jeszcze nie do druku. Prosimy popracować nad formą — bo myśl dobra.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 25 marca 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *adw. Ignacy Ettinger* wygłosi odczyt p. t. „TENDENCJE USTAWODAWCZE A INTERESY JEDNOSTKI W PROCESIE KARNYM".

W dniu 1 kwietnia 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Marja Wolska* wygłosi odczyt p. t. „RODZINA WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł.	20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„	10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„	5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakł. Graf. „ODRODZENIE", Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.